

STACYJKA

Po niezwykle gorącym, majowym dniu zachodzące słońce przyniosło oczekującej tego przyrodzie ulgę. Zmęczone żarem lejącym się z nieba ptaki pochowały się do swoich gniazd, co spowodowało nienaturalną ciszę. Choć ziemia nasycona była ciepłem i z każdą chwilą oddawała go coraz więcej, to i tak w powietrzu czuć było chłód przypominający, że astronomiczne lato rozpocznie się dopiero za miesiąc. Na jednej z podmiejskich stacyjek, otoczonej zewsząd lasem szum drzew mieszał się z odgłosami zapadającego powoli w sen miasta. Tu życie toczyło się swoim normalnym trybem. Czyli właściwie się nie toczyło. Obskurny peron, odrapane z farby ściany poczekalni i znudzony codziennością zawiadowca dawały jasno do zrozumienia, że czasy, kiedy można tu było spotkać pasażerów dawno minęły. Czasem tylko zatrzymywał się tu pociąg osobowy, lecz wynikało to raczej z przyzwyczajenia maszynisty niż potrzeby podróźnych. Słowem nic, co mogłoby w jakiś sposób wyróżniać ją spośród tysięcy podobnych stacyjek w całym kraju. Na peronie panował spokój. Jak zwykle zawiodły dworcowe latarnie, które nie były naprawiane od wielu, wielu lat. Nieubłagana logika nakazuje wnioskować, że zewsząd napierały nań egipskie ciemności. I tak też było. Jedyne na horyzoncie widniała biała poświata mająca swe źródło w miejskich latarniach. Wspomniany już wcześniej zawiadowca pracował tu od lat. Kiedy stacyjka przeżywała okres świetności jego ulubionym zajęciem było baczne przyglądanie się podróżnym. Jednak w chwili obecnej, z przyczyn niezależnych od niego, a konkretniej z braku pasażerów, musiał zmienić hobby i zajął się dogłębnym studiowaniem historii starożytnej Grecji. Kiedy, znudzony już wojną peloponeską, podniósł na chwilę wzrok znad książki, zobaczył coś nadzwyczajnego. Wśród nieprzeniknionych ciemności na peronie, rozbłysnął nagle mały płomyk, od którego niemal natychmiast zapalono papierosa. Wyteżył więc wzrok i starał się dojrzeć oblicze lub choćby zarys sylwetki sprawcy swojego zaciekawienia. Niestety, próba zakończyła się fiaskiem, więc po chwili obserwacji tłącego się papierosa wrócił do swojego poprzedniego zajęcia. Gdyby wiedział, jaki przed chwilą zrobił błąd, spuszczać wzrok z peronu, to z pewnością nigdy by sobie tego nie wybaczył. Odczuwam nawet swego rodzaju ulgę, że prawdopodobnie nigdy się o tym nie dowie. Otóż na peronie pojawiła się druga postać. Zrobiła to w sposób godny cichociemnego i gdyby nie to, że narrator zazwyczaj jest wszechwiedzący to prawdopodobnie sam bym tego nie zauważył.

- Przepraszam bardzo! Czy mógłbym się dosiąść? - grobową ciszę rozdarł nagle delikatny głos
- „Chryste! Któż to może być?” - przebiegła przez głowę palacza myśl. Po chwili powiedział:
- Pan wybaczy, ale jeśli myślał pan, że zadając to pytanie zza moich pleców, zachował się pan kulturalnie, to jest pan w głębokim błędzie - wycedził mężczyzna z kamienną twarzą.
- Myślę, że mogę się na to zgodzić. - powiedział mężczyzna bez cienia zmieszania.
- Obawiam się, że nie rozumiem. Na co może się pan zgodzić?- spytał palacz, a w jego głosie wyczuć można było wyraźną nutkę irytacji. Nie cierpiał tajemniczych ludzi.
- No cóż. Ripostując mi zaczął pan od słów „Pan wybaczy, ale...” A więc zgadzam się na to, wybaczam panu. Ale wracając do sedna sprawy, ponawiam pytanie. Czy mogę się przysiąść?
- Proszę - odpowiedział mężczyzna i gestem ręki wskazał miejsce.
- Dziękuję - odrzekł nieznajomy i usadowił się wygodnie na ławce.

Potem zapadła cisza. Obaj mężczyźni siedzieli w milczeniu i nawet delikatny szum dobiegający z miasta nagle ucichł. Palacz musiał cierpieć wyjątkowy głód nikotynowy, bo kiedy wypalił jednego papierosa, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej opakowanie, które było jednak puste.

- Cholera jasna!- zaklął ciskając ze złością pudełko do kosza.

Na to mężczyzna pogrzebał w kieszeni i wyciągnął z niej opakowanie papierosów.

- Pan pozwoli, że poczęstuję go swoimi papierosami- powiedział i wyciągnął paczkę.

Palacz spojrzął na mężczyznę, a potem przeniósł wzrok na rękę mężczyzny, w której trzymał on amerykańskie papierosy. „Dziwne. Zazwyczaj ludzie jego pokroju nie palą. Uważają się za mądrzejszych od nałogowców. No, ale skoro częstuje to, czemu nie.” - pomyślał palacz.

Wyciągał już papierosa, lecz nagle zawahał się.

- Chwileczkę. Nie wygląda pan na palacza. Poza tym tych papierosów nie można kupić w sklepach już od paru lat. Wiem, bo sam takie paliłem - powiedział i spojrzął na mężczyznę podejrzliwie. Ten z kolei zmieszał się lekko, lecz po chwili odpowiedział:
- Dbam o wygląd, a te papierosy to moje ulubione, więc kupuję je za granicą. - No więc jak? Częstuje się pan czy nie? - zapytał podsuwając jednocześnie palaczowi opakowanie pod rękę. Ten trwał jeszcze przez moment w bezruchu, lecz po chwili dał się skusić.
- Ja też zapale. Tak dla towarzystwa. A więc - zacznij powoli mężczyzna wypuszczając jednocześnie z ust dym - jedzie pan do domu, panie Łukaszu. Tak? - spytał patrząc spokojnie na palacza.
- Nie sędzę, żeby mogło to pana interesować, zresztą...- urwał nagle - Zaraz, zaraz! Chwileczkę! Skąd pan zna moje imię i skąd u diabła wie pan, gdzie jadę ? - zerwał się nagle z ławki i patrzył na mężczyznę podejrzliwie.

Ten z kolei nie podzielał emocji palacza, wręcz przeciwnie, siedział spokojnie na ławce i dopiero po chwili raczył odpowiedzieć:

- Ależ proszę się uspokoić. Palenie w połączeniu ze stresem może być tragiczne w skutkach.
- Coś tu jest nie tak! To jakiś spisek? Zjawia się pan znienacka, częstuje mnie wycofanymi ze sprzedaży papierosami i do tego zna moje imię!- wykrzyknął palacz.

Na to mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Pan wybaczy moją reakcję, ale to, co pan powiedział było tak zabawne, że inna byłaby nie odpowiednia. Nie. To nie jest spisek, a ja bynajmniej nie należę do łoży masońskiej. Po prostu ja pana znam.
- To zadziwiające, aleja pana nie znam. - odrzekł Łukasz.
- Ależ nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. Przychodzę tu co pewien czas, zazwyczaj zbiega się to z pańską podróżą do domu. Siedzę wśród tych ciemności i obserwuję, a pan nie jest typem ciekawskiego, bo nie rozgląda się pan wokół siebie. - powiedział mężczyzna tonem dorosłego tłumaczącemu dziecku najbardziej oczywistą rzecz na świecie.
- Jak to?! - wycodził palacz - Śledzi mnie pan? Jakim prawem?

Mężczyzna zaciągnął się papierosem i wyrzucił go do kosza, a po wypuszczeniu dymu z ust powiedział spokojnie:

- Boskim.
- Co to znaczy boskim?
- Boskim, to znaczy, w tym wypadku, prawem ustanowionym przez boga.
- Niestety nie uznaję takiego prawa. Jestem niewierzący - powiedział z tryumfem w głosie palacz.
- Ja też - odrzekł beztrząs mężczyzna.
- Nie bardzo rozumiem. Wcześniej powoływał się pan na boga, a teraz mówi mi, że jest niewierzący?
- Ja nie potrzebuję wiary, bo wiem, że bóg istnieje. Spotykam go codziennie.

„To musi być jakiś świr. Miałem nadzieję, że przynajmniej tu takich nie spotkam” - pomyślał z goryczą Łukasz.

- Nic podobnego drogi panie. Jestem zupełnie zdrowy na umyśle - powiedział mężczyzna z dziwną pewnością siebie. - Mam na imię Łukasz. Tak jak pan. A pan jest dla mnie... — urwał myśląc — Tak. Miliard dwieście pięćdziesiątym siódmym podopiecznym. Jestem aniołem. A konkretniej, aniołem stróżem. Palacz wyglądał jakby zobaczył ducha, lecz po chwili otrząsnął się ze zdumienia i powiedział:
- To niemożliwe. Myślałem nad tym setki razy. Bóg nie istnieje.
- Och! Nie przybrałem formy bytu cielesnego po to, żeby toczyć z panem dysputy teologiczne. Jest pan w niebezpieczeństwie i potrzebuje pan mojej pomocy.
- To jakaś farsa! Nie czuję żadnego niebezpieczeństwa.
- Tak się panu tylko wydaje. A teraz proszę uważnie słuchać. Stwórca okazał wobec pana niebywałe miłosierdzie. Daje panu szansę. Na życie.
- Przecież ja żyję - powiedział palacz.
- To tylko wytwór ułudy. W gruncie rzeczy wegetuje pan. I ma pan szansę to zmienić. Jest pan tylko człowiekiem, niedoskonałym, a przez to grzesznym. Żeby odkupić swoje winy wystarczy, że wyjawi je pan przede mną, wysłannikiem boga, i przeprosi za nie oraz powie, dlaczego to zrobił. Wystarczy jeden, ale ważny, ciężki grzech.
- To jakiś żart? Przychodzi pan tu i zmusza mnie do spowiedzi? Nie mam zamiaru przed nikim się spowiadać, a w szczególności przed panem.
- Nie to nie. Ma pan wolną wolę. Pański wybór. - odpowiedział anioł, a w jego głosie czuć było zawód.

Znowu zapadła cisza, a mężczyźni siedzieli na ławce patrząc przed siebie. Nagle palacz odezwał się cicho:

- No i co? Spełnił pan misję. Dlaczego jeszcze nie odleciał pan na skrzydłach? Co?
- Bo nadal mam nadzieję, że uratuje pan swoją duszę. - odpowiedział anioł.

Po krótkiej chwili milczenia palacz zaczął nagle mówić:

- Wychowałem się na wsi. Byłem najmłodszym z pięciorga dzieci moich rodziców i praktycznie nigdy nie zaznałem opieki rodzeństwa. Byli ode mnie dużo starsi i mieli swoje sprawy. Czułem przez to samotność, bo rodzice też nie kwapili się zbyt z okazywaniem mi uczuć. Zawsze snułem się sam po okolicy, bez kolegów i znajomych. Niedaleko mojego domu mieszkała pewna dziewczyna. Była bardzo ładna i miała duże powodzenie w okolicy. Była moją dobrą znajomą. Często bawiliśmy się razem w dzieciństwie, a później w wieku młodzieńczym chodziliśmy na długie spacery. Dzięki niej to poczucie samotności zniknęło od razu. Wiedziałem, że to właśnie z nią chcę żyć i miałem nadzieję, że ona też tego chce. Pewnego razu na wakacje do wsi przyjechał jakiś chłopak. Starszy ode mnie, przystojniejszy, inteligentniejszy i w ogóle lepszy. Jemu też podobała się Anna a on jej. Anna. Tak miała na imię. Chodzili razem na długie spacery, pływali w jeziorze, tańczyli, a ja znów czułem się odsunięty na dalszy plan. Pewnego dnia poszli na spacer pod Skały. Tak miejscowi nazywali skaliste urwisko na jednej z gór. Szedłem za nimi. Kiedy doszli na miejsce przysiedli pod skalną ścianą. Ja wszedłem na górę i przysłuchiwałem się ich rozmowie. W pewnym momencie poczułem zazdrość, jakiej nigdy jeszcze nie czułem. Chciałem ich tylko nastraszyć, więc zepchnąłem na dół duży głaz. Niestety spowodowałem lawinę innych kamieni, która ich przysypała. Nie mieli żadnych szans. Po tych wydarzeniach policja prowadziła śledztwo w sprawie. ale uznano, że to był nieszczęśliwy wypadek. Nie miałem odwagi przyznać się do tego. Niedługo później wyjechałem z domu. Od tego czasu minęło dwadzieścia lat, a ja wciąż nie miałem odwagi opowiedzieć nikomu tej historii aż do dzisiaj.

Potem zapadła cisza. Anioł siedział na ławce i patrzył tępo przed siebie. Nagle ktoś krzyknął:

- Okej, panowie. Zwijamy się.

Na ławkę padło oślepiające światło i po peronie zaczęli kręcić się jacyś ludzie.

- To było świetne! Niewątpliwie to jeden z najlepszych, jakie mieliśmy.
- Zaraz! Co tu jest grane? Co to za ludzie? - spytał zdezorientowany palacz.

- Nic wielkiego. Myślałem, że wiesz. — odpowiedział anioł. Co niby mam wiedzieć? O co tu chodzi?
- Gratuluję! To był majstersztyk! - powiedział jakiś mężczyzna ściskając palaczowi dłoń.
- Ale co? - spytał Łukasz.
- Jak to? To on nic nie wie? - spytał mężczyzna. - Nie powiedziałeś mu?
- Teraz zmienił się styl. Robimy to z zaskoczenia. - odpowiedział zmieszany nieco anioł.
- Nlic z tego nie rozumiem. O czym wy mówicie? - zapytał palacz.
- O czym? Człowieku będziesz w telewizji. To był show. Grzeszne dusze. Taki tytuł. Ludzie opowiadają nam o swoich grzechach, a my puszczamy to w telewizji. Ale muszę przyznać, że taki numer jeszcze nam się nie trafił.

Palacz czuł jak po uderzeniu obuchem siekiery w głowę. Zaniemówił na moment, lecz po chwili powiedział:

- I ty nic mi nie powiedziałeś? Ja ci uwierzyłem, że ty naprawdę.... No wiesz.... Przecież wy tak nie możecie. Jak ja z tym pójdę do sądu, to dostaniecie wyrok.... Tak nie można....
- Co? Ty niby pójdziesz z tym do sądu? Tak naprawdę to ta opowieść nadaje się na wokandę, więc lepiej siedź cicho, to może nikt nie zorientuje się, że to nie było udawane.- powiedział mężczyzna a jego twarz przybrała dziwny wyraz. - Przykro mi, ale nic nie mogę z tym zrobić. Ludzie chcą krwi, a telewizja im to zapewnia. - dodał - Show must go on... Show must go on...